



WYDANIE:
A B

Cena 10 groszy

EXPRES

ILUSTROWANY



DALADIER,
premier francuski, jest za-
grożony na swem stano-
wisku, w związku z re-
dukcją budżetu.

BALDWIN,
szef konserwatystów an-
gielskich, domaga się za-
ostrzenia kursu rządu an-
gielskiego wobec Niemiec.

ROK XI

ŚRODA, 25 PAŹDZIERNIKA 1933 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 296

AKADEMIK SPRAWCĄ ZAMACHU NA KONSULAT SOWIECKI

Lemech przyznał się, że działał z polecenia ukraińskiej organizacji terrorystycznej.

W najbliższych dniach stanie on przed sądem doraźnym we Lwowie

Tajemnicze źródła informacyjne prasy berlińskiej

Lwów, 23 października.

(B) Władze, prowadzące śledztwo w sprawie sobotniego zamachu w konsulacie sowieckim, ujawniły dzisiaj nazwisko zamachowca.

Młody ukraińiec, członek ukraińskiej organizacji nacjonalistycznej (U. O. N.), nazywa się Mikołaj Lemech. Jest to student pierwszego roku wydziału matematycznego uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Na wydział ten wstąpił na początku bieżącego roku akademickiego, a do Lwowa przybył dopiero w dniu dokonania zamachu, t. j. w sobotę, 21 b. m. rano ze wsi pod Lwowem, gdzie dotąd stale zamieszkiwał.

Dzisiaj rano dokonano sekcji zwłok zastrzelonego urzędnika konsulatu sowieckiego, Aleksandra Majłowa. W toku sekcji stwierdzono, że śmierć nastąpiła z powodu strzału w głowę. Poza tym druga kula ugodziła Majłowa w serce.

Prokurator przy sądzie okręgowym we Lwowie prowadził śledztwo w trybie doraźnym z tem, że skieruje sprawę Lemecha przed sąd doraźny już w ciągu najbliższych dni. Samo śledztwo nie jest skomplikowane. Lemech przyznał się zarówno do spełnienia morderstwa, jak i do tego,

ŻE DOKONAŁ GO Z POLECENIA WŁADZ SWOJEJ ORGANIZACJI TERRORYSTYCZNEJ.

Jak wiadomo, jest to ta sama organizacja, która w ciągu ostatnich kilku lat wślawiła się podobnymi zamachami na terenie Małopolski wschodniej, jak naprz. zamachami na urzędy pocztowe w Gródku Jagiellońskim i Truskaw-

Nowa wyprawa Sven Hedina

Londyn, 23 października.

(t) Donoszą z Pekinu, że przybył tam znany podróżnik Sven Hedin. Został on zaproszony przez rząd chiński w celu prowadzenia dalszych poszukiwań na terenie Chin. Jest to pierwsza wyprawa naukowa, organizowana przez rząd chiński. Sven Hedin otrzymał do dyspozycji znaczne fundusze i karawanę samochodów, którymi objędzie mur chiński i zbada chiński Turkiestan. Wzajemnie za pomoc rządu chińskiego Sven Hedin zobowiązał się sporządzić mapy nieznanych terenów.

Włamanie do konsulatu angielskiego w Wiedniu

Wiedeń, 23 października.

(t) Policja wiedeńska postawiona została na nogi śmieciem włamaniem, dokonaniem nocy ubiegłej do generalnego konsulatu angielskiego w Wiedniu. Złodzieje dostali się na teren konsulatu i rozpruli kasę ogniową, poczem zbiegli.

Jak ustaliło dochodzenie, łupem włamywaczy padło 900 szylingów oraz szereg ważnych dokumentów.

cu, zabójstwem śp. Tadeusza Hołówki, śp. komisarza Czechowskiego i inn. W ostatnich czasach stwierdzono — jak wiadomo — żywy kontakt U. O. N. z centralą tej organizacji, mieszczącą się w Berlinie i pozostającą pod kierownictwem płk. Konowalca.

Rzeczą najbardziej może charakterystyczną w całej sprawie jest ujawniony dzisiaj fakt, że w niedzielnym numerze dziennika niemieckiego „Berliner Lokal-Anzeiger“ znajduje się depesza o zamachu lwowskim i jednocześnie podane jest nazwisko zamachowca, podczas gdy w Polsce nazwisko to trzyma-

ne było przez władze śledcze w ścisłej tajemnicy i ujawnione zostało dopiero dzisiaj. To „wyrwanie się“ dziennika niemieckiego daje oczywiście wiele do myślenia.

**

Zwłoki tragicznie zmarłego funkcjonarjusza konsulatu sowieckiego, Aleksandra Majłowa, zostaną dzisiaj wieczorem w sposób oficjalny wydane konsulowi sowieckiemu we Lwowie i przybytemu z Warszawy, radcy poselstwa sowieckiego, p. Podolskiemu, którzy zajmą się pogrzebem.

Zwłoki Majłowa przewiezione będą

na dworzec we Lwowie z należnymi honorami, poczem odtransportowane do Moskwy drogą na Charków. Zastrzelony Aleksander Majłow liczył lat 23, pochodził z Moskwy, gdzie pracował jako robotnik, a do konsulatu sowieckiego we Lwowie przybył dopiero przed trzema tygodniami.

Należy zaznaczyć, że funkcje konsula sowieckiego we Lwowie, pełni czasowo sekretarz poselstwa sowieckiego w Warszawie, p. Aleksander i on byłby padł ofiarą strzałów Lemecha, gdyby Majłow nie przyjął uprzednio tego „interesanta“.

10 milionów ludzi bez pracy w Stanach Zjednoczonych

Od marca r. b. otrzymało jednak zajęcie 3,600,000 bezrobotnych. — Roosevelt jeszcze nie myśli o stabilizacji dolara

Waszyngton, 23 października.

(Pat) — Prezes amerykańskiej Federacji Pracy oznajmił, iż od marca r. b. znalazło zatrudnienie 3.600.000 bezrobotnych, obecnie jest jednakże jeszcze bez pracy 10.089.000 ludzi.

Zdaniem Federacji Pracy, najważniejszym warunkiem pomyślnej walki z bezrobociem, jest wprowadzenie we wszystkich gałęziach przemysłu 30-godzinnego tygodnia pracy.

Londyn, 23 października.

(Pat) — Korespondent waszyngtoński „Timesa“ stwierdza, że w chórze życzyliwych komentarzy na temat wymiany not pomiędzy Rooseveltem a Kalininem jest bardzo niewiele głosów krytycznych. W Ameryce spodziewają się, że wywóz do Rosji wyniesie rocznie około 350 milionów dolarów i że 300.000 robotników przemysłowych powróci do pracy. Ze strony amerykańskich kół rządowych nie przewidują — stwierdza „Times“ — większych trudności w rokowa-

niach z Litwinowem, którego przybycia spodziewają się za dwa tygodnie.

Londyn, 23 października.

(Pat) — Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent Roosevelt wczoraj wieczorem wygłosił przez radio dłuższe przemówienie, poświęcone sytuacji gospodarczej.

Jak wynika z tego przemówienia Roosevelt nie zamierza narazić stabilizować dolara, ale nie wejdzie również na drogę inflacji.

Czy będą wznowione obrady rozbrojeniowe?

Ameryka zachowuje się neutralnie, a Hitler pragnie konferencji „czterech“ mocarstw

Paryż, 23 października.

W związku ze sprawami rozbrojeniowymi poniedziałkowy „Matin“ donosi z Rzymu: międzynarodowa sytuację polityczną reasumują tu w sposób następujący:

Anglja zdaje się wykazywać tendencję do zwołania konferencji mocarstw sygnatariuszy paktu czterech i wyraża przekonanie co do konieczności ponownego odroczenia obrad konferencji rozbrojeniowej.

Francja wypowiada się za dalszym kontynuowaniem prac konferencji rozbrojeniowej.

Hitler nalega na przyjęcie wysuniętych przezeń warunków i jest gotów przyjąć zaproszenie do wzajemnych pertraktacji w gronie czterech lub 5 mocarstw, o ile Ameryka przyłączyłaby się do wielkich mocarstw europejskich.

Ameryka natomiast wykazuje wolę utrzymania neutralności, uważając iż pierwszy krok uczynić powinny państwa europejskie.

Włochy wreszcie w dalszym ciągu dementują pogłoski co do zaprojektowania przez nich konferencji czterech lub pięciu mocarstw. Niemniej jednak uważają, iż jest sprawa niecelową wszczynanie obrad konferencji rozbrojeniowej do chwili, gdy Niemcy w dalszym ciągu utrzymują się będą na ubeczu.

Niemcy cenzurują pocztę idącą tranzytem ze Szwecji do Polski

Berlin, 23 października.

(Pat) W Kaltenhause, policja aresztowała 80 osób, podejrzanych o nielegalną agitację komunistyczną. Skonfiskowane dokumenty potwierdziły istnienie tajnej organizacji wywrotowej.

Berlin, 23 października.

Pruski minister oświaty, Rust, oświadczył na zgromadzeniu wyborczym w Hanowerze, że sprawa reformy ustroju Rzeszy, musi być rozwiązana w duchu unifikacji. Namiestnicy krajów związkowych ustąpią i wszystkie kraje zostaną połączone w jedną całość.

Paryż, 23 października.

Prasa francuska powtarza za wychodzącym w Sztokholmie pismem „Sozialdemokraten“ wiadomość, iż cenzura niemiecka stale opóźnia przechodzącą przez tranzyt niemiecką ko-

korespondencję pocztową pomiędzy Polską a Szwecją. Liczne przesyłki giną w Niemczech bez śladu. Polski charge d'affaires w Sztokholmie miał potwierdzić te informacje.

Poselstwo polskie otrzymało szereg skarg, zarówno ze strony polskiej jak i szwedzkiej. Jeden z przemysłowców miał oświadczyć, że cenzura pocztowa w Niemczech użytkowała wiadomości, podane w korespondencji tranzytowej, aby zrobić konkurencję firmom polskim i szwedzkim. Władze pocztowe szwedzkie miały interwenjować w tej sprawie. „Sozialdemokraten“ domaga się zaprowadzenia bezpośredniej komunikacji lotniczej pomiędzy Polską a Szwecją, celem uniknięcia niepożądanego kontroli w stosunkach polsko-szwedzkich.

Flota sowiecka wizytuje porty włoskie

Moskwa, 23 października.

Eskadra floty sowieckiej wyruszyła dziś ze Sztambułu, udając się do Włoch celem rewizytowania włoskich portów podwodnych, które odwiedziły porty czarnomorskie wiosną br.



REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11-1 przed południem i od 5-7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4-7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — i w południe i od 4-7 wieczorem.
 ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany”, Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Pułk. Sławek
 przybędzie do Krakowa
 Warszawa, 23 października.
 (B) W dniu 4 listopada r. b. odbędzie się w Krakowie, pod przewodnictwem pułk. Walerego Sławka plenarne posiedzenie zarządu głównego związku legionistów polskich. Wedle pogłosek na posiedzeniu tem pułk. Sławek złożył ma oświadczenie w sprawie reformy konstytucji.

40-lecie Teatru im. Słowackiego „Śluby Panieńskie”

Kraków, 23 października.
 Przed stu laty odegrano po raz pierwszy — „Śluby Panieńskie” w teatrze lwowskim. Czterdzięci lat zaś mają od otwarcia teatru im. Słowackiego w Krakowie, kiedy to powyższe arcydzieło Fredry zostało odegrane na scenie naszego teatru.
 Z tych dwu ważnych powodów teatr krakowski wznawia obecnie nieśmiertelną komedię Fredrowską. Dwie młode pary zakochanych czują nas, jak przed wiekiem swą bezpośredniością, wdziękiem i prawdziwym uczuciem. Młody reżyser Solarski opracował nader sumiennie i kulturalnie tekst komedii, oparł się na autografie poety, odnalezionym przez Lorentowicza. Doskonałymi przedstawicielami starszego pokolenia byli pp. Kłofiska (Dobrońska) i Kutaków (Radost). P. Galińska zdała się być stworzona do stylowych ról. Po milej sylwetce Klary w „Zemście” obdarzyła nas artystką niezwykłe umiającą postacią Anieli w „Ślubach”. P. Ludwiżanka wykonała rolę Klary z temperamentem.
 Żywiołowym Gustawem był p. Solarski, płaczliwym Albinem p. Hierowski. Obydwu artystom należa się szczere gratulacje. Sympatyczny w grze Jan p. Turecki. Dekoracja p. Zwolińskiego słusznie pomyślana i pięknie wykonana.
 W. G.

Tragiczny wypadek na sali tańca w Krakowie

Kraków, 23 października.
 Tragicznemu wypadkowi uległa Helena Zdrojówna zam. przy ul. Dajwur nr. 23. W czasie tańca w jednym z lokali krakowskich potknęła się ona i upadła, przyczem straciła przytomność. Odwieziono ją do szpitala, gdzie lekarz stwierdził wstrząs mózgu.
 Jak się dowiadujemy, stan jej jest ciężki.

NOWY SYNDYK MIEJSKI.

Dotychczasowy syndyk miejski, p. dr. Klewens Bakowski, został przeniesiony w stan spoczynku, a stanowisko jego powierzono p. dr.owi Karolowi Bunschowi.

AUTOBUSY DO WOLI JUSTOWSKIEJ.
 Dyrekcja Tramwajów Krakowskich komunikuje nam, że ruch autobusowy na linii „Podwale — Wola Justowska — Panieńskie Skąpy” ulegnie ograniczeniu tak, że, poczynając od środy, dnia 25 bm, autobusy miejskie kursować będą tylko na przestrzeni „Podwale — Wola Justowska” (przystanek pod „Sielanką”).

KUPON KINOWY

upoważniający każdego Czytelnika do otrzymania biletu na pierwsze miejsce do Krakowskiego kina „SWIT” za nominalną opłatą podatku od widowisk.
 Ważny tylko w dniu 24 październ. 1933 r.
 Kupon należy przedłożyć do wymiany na bilet w Administracji „Expressu Ilustrowanego” w Krakowie, przy ulicy Pijarskiej L 4, codziennie od godz. 8—13 i od godz. 16—19 a w niedziele i święta od godz. 8—11-tej.

Radjoprogram.

KRAKÓW.
 7.00—7.55 Audycja poranna. 11.25 Program na dzień bież. 11.30 Transm. z Warsz. 11.50 Wiadomości bież. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 15.30—16.40 Transm. z Warszawy. 16.40 Odczyt. 16.55 Transmisja z Warszawy. 17.50 — Świąteczna strzelecka 18.00—19.05 Transm. z Warsz. 19.05 Felieton. 19.20 Rozmaitości. 19.25 Felieton z Warszawy. 19.40 Program na dzień nast. 19.45—22.00 Transmisja z Warszawy. 22.00 Wiad. sport. 22.10 Recital skrzypc. prof. Kozłowskiego. 22.40—23.30 Transmisja z Warszawy.

Wyrok w procesie o zajścia w Łapanowie ogłosił wczoraj sąd krakowski. — 6 osób uniewinniono, pozostałych skazano na więzienie

Kraków, 23 października.
 Zgodnie z zapowiedzią, ogłoszony został wczoraj o godz. 10 rano w krakowskim sądzie okręgowym karnym wyrok w sprawie krwawych zająć w Łapanowie i okolicy, jakie miały miejsce w dniu 5 czerwca r. ub.
 Przy wypełnionej publicznością sali zajął swe miejsca trybunał w składzie wiceprezesa s. o. d-ra Krupińskiego, jako przewodniczącego, oraz s. o. Pilarzkiego i s. o. Soleckiego, jako wotantów. Przed wejściem sądu zajęli swe miejsca prokurator dr. Szypuła i obrońcy adw. dr. Warenhaupt i adw. dr. Wusatowski.
 Przed odcytnaniem wyroku przewodniczący stwierdził brak oskarżonej Pułkowej, która na rozprawę wczorajsza nie przybyła. Trybunał przyjął do wiadomości, że oskarżona ta nie zjawiła się z powodu choroby i postanowił odczytać wyrok mimo jej nieobecności.
 Mocą wyroku tego skazani zostali: Franciszek Stochel na 15 miesięcy, Feliks Smoter, Antoni Dziubek, Franciszek Ryba — po 1 roku, Anna Babral — na 10 miesięcy, Franciszek Zacharasz, Andrzej Kubowicz — po 7 miesięcy, z czego wszystkim zasadzonym, z wyjątkiem Stochla, darowano połowę kary na mocy amnestji.

Rozprawa doraźna przeciw Maliszom rozpoczyna się w piątek dnia 27 b. m.

Kraków, 23 października.
 Jak już donosiliśmy, rozprawa doraźna przeciwko zbrodniczej parze małżonków Maliszów, która wyznaczona była na dzień 25 b. m. nie odbędzie się w tym terminie. Przesunięcie go nastąpiło z powodu niezakończenia badań psychiatrycznych Jana i Marii Maliszów przez rzeczoznawców sądowych.
 Obecnie dowiadujemy się, że nowy termin już został ustalony i rozprawa doraźna rozpocznie się w piątek, dnia 27 b. m. i trwać będzie przez 3 dni: piątek, sobotę i poniedziałek.
 W ten sposób wyrok ogłoszony będzie w ciągu poniedziałku, dnia 30 b.m.
 Wczoraj w godzinach popołudniowych adw. dr. Aschenbrenner zdecydował się przyjąć obronę Maliszów. Wystąpi on jako obrońca obojga oskarżonych. W związku z tem adw. Aschenbrenner uda się dziś do więzienia św. Michała celem przeprowadzenia rozmów z oskarżonymi i ustalenia taktyki obrony.

Krwawy dramat miłosny pod Krakowem Postrzelonego małżonka odwieziono do szpitala

Kraków, 23 października.
 Krwawa tragedia miłosna rozegrała się we wsi Żebica.
 We wsi tej mieszkał rolnik Mikołaj Grymek wraz z żoną swą Anną. Małżeństwo było początkowo szczęśliwe, jednak szczęście to zostało zakłócone z chwilą, gdy Grymkowa poznała jednego z miejscowych parobczaków. Wkrótce nawiązał się między nimi bliższy stosunek, o którym dowiedział się Grymek. Żądał on od żony stanowczo, by zerwała z kochankiem. Jednocześnie kochanek namawiał Grymkową, by zerwała z mężem.
 Gdy Grymkowa nie mogła się zdecydować ani na jedno ani na drugie, w głowie parobka powstała myśl zamordowania Grymka.
 Wczoraj wieczorem zaczął się na drodze, czekając na rywala. Gdy po pewnym czasie ukazał się Grymek, nagle padł strzał. Grymek ciężko ranny w głowę padł na ziemię. Zbrodniczy rywal korzystając z ciemności zbiegł. Tymczasem zaalarmowani wieśniacy odwieźli rannego do szpitala w Krakowie. Stan jego jest ciężki. Policja zarządziła pościg za zbrodniarzem.

O estetyczny wygląd przedmieść Krakowa Szeroko zakrojony projekt robót na peryferjach

Kraków, 23 października.
 Pisaliśmy już pokrótce przed kilku dniami, że P. Prezydent m. Krakowa, dr. Kaplicki bada obecnie potrzeby i bolączki dzielnic podmiejskich, wydając przytem doraźne zarządzenia, mające na celu usunięcie najpilniejszych braków, w jakie dotychczas obfitowały peryferje naszego miasta.
 Ostatnio zwiędził P. Prezydent 3 dzielnice, leżące na prawym brzegu Wisły, a mianowicie: **Debniki, Zakrzówek i Ludwinów**, badając lokalne stosunki, a specjalnie stan dróg, kanalizacji i mostu. Podczas inspekcji tej towarzyszyli P. Prezydentowi pp.: prezes Rady Grodzkiej BBWR, dr. Radzyński, inż. Chmaj, inż. Król, mgr. Pawlusiewicz i komisarz Majer, oraz specjalny delegat naszej Redakcji.
 Pierwszą sprawą, zreferowaną przez p. inż. Chmaja była sprawa wytknięcia przejścia dla pieszych przez most debnicki. Zaplanowano utworzenie przejścia ze starego rusztowania, pozostałego z dawnego mostu kolejowego, przez odpowiednie ułożenie chodnika i drobienie schodków, co kosztować będzie około 25 tysięcy zł.
 P. Prezydent przyrzekł załatwić pomyslnie tę sprawę w najbliższym czasie. Następnie rozpatrzono sprawę regulacji ulic: Tynieckiej, Konopnickiej, Barskiej i Wygranej. Skanalizowanie natomiast ulic: Rolnej, Szwedzkiej, Dworskiej, Zielnej i Bocznej Zielnej zależy będzie od skanalizowania ul. Twardowskiego, co jest bardzo kosztowne i skutkiem tego nastąpić może po upływie pewnego czasu, gdy znajdą się odpowiednie fundusze. W międzyczasie natomiast ulice te uregulowane będą tymczasowo, częściowo w bieżącym, a częściowo w przyszłym roku. W dyskusji poruszono również sprawę oświetlenia ul. św. Jacka, która będzie w najbliższym czasie zainstalowana.
 W związku z omówionymi wyżej projektami, P. Prezydent obszedł pieszo i osobiście obejrzał ulice: Rolną i Polną, u której wylotu polecił zasypianie stawu jeszcze w tym roku. Następnie po zbadaniu stanu ulic: Zielnej, Twardowskiej, Dworskiej, Skwerowej, Dębowej, Pułaskiego i Barskiej, oraz no wydanu odpowiednich zarządzeń, dotyczących podniesienia stanu używalności tych ulic, udał się P. Prezydent do dzielnicy Ludwinów i zbadał ul. Ludwinowską, polecając wymianę nawierzchni, oraz utworzenie osobnego przejścia przez kanał spławny dla dzieci, udających się do szkoły.
 Na zakończenie tej inspekcji omówiono jeszcze sprawę przydrożnych rowów, które będą częściowo zasypywane, a częściowo skanalizowane. Nie wątpimy, że wszystkie te projekty, na których wykonanie specjalny nacisk położył P. Prezydent, zostaną we właściwym czasie zrealizowane. A. T.

Pozostawiła dwoje dzieci na dworcu Wyrodna matka zbiegła

Kraków, 23 października.
 Wczoraj rano przybyła na dworzec kolejowy w Krakowie pewna kobieta z dwoma chłopczykami. Jeden z nich miał 5 lat, a drugi około 8 miesięcy. Kobieta skierowała się do poczekalni III klasy, gdzie zostawiła dzieci i oddaliła się.
 Dzieci początkowo zachowywały się spokojnie, gdy jednak matka przez dłuższy czas nie wracała, poczęły płakać. Obecni w poczekalni pasażerowie wezwali policjanta. Dzieci umieszczono narazie w żłobku miejskim, a za wyrodną matką wszczęto poszukiwania.

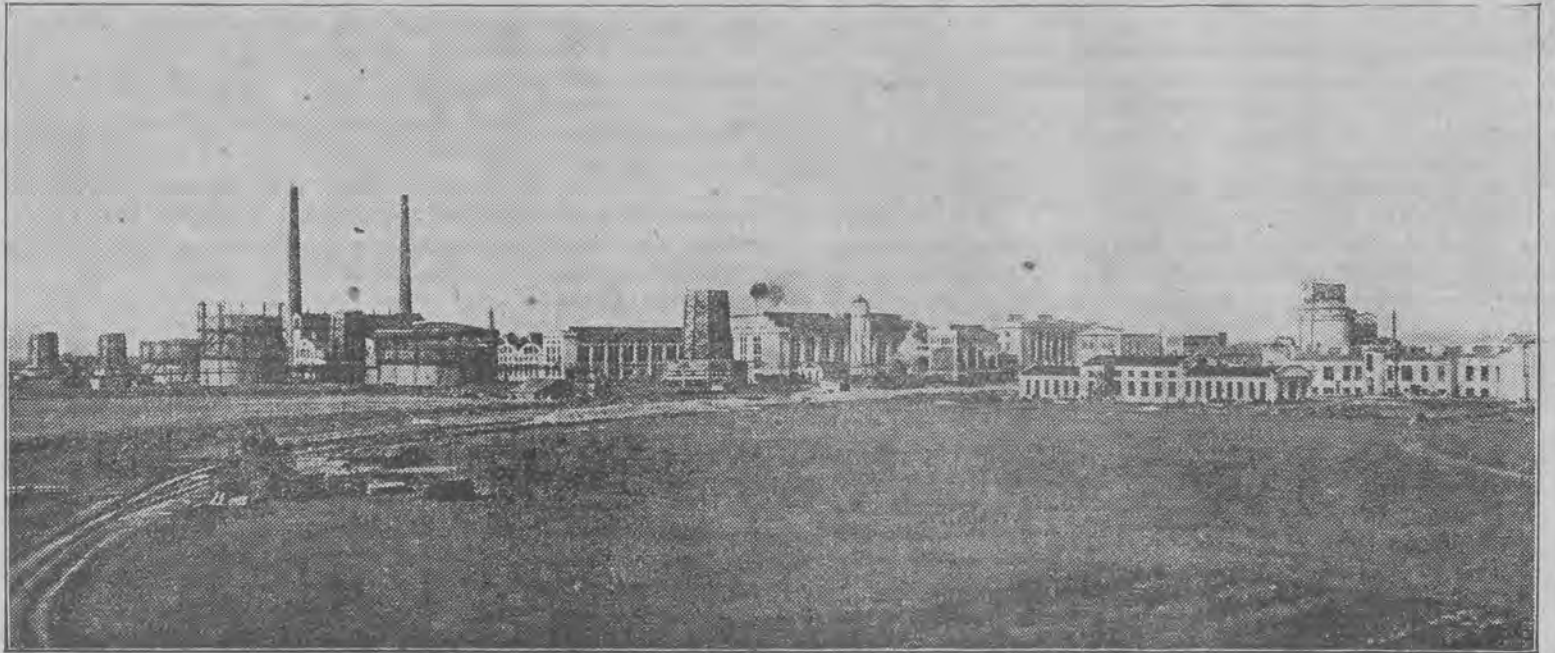
W Mościcach niema bezrobotnych!

Na prośbę robotników dyrekcja wprowadziła 3-tygodniowy miesiąc pracy--i w ten sposób wszyscy pracują

Mościce, w październiku.

Czy Mościce mają swoich bezrobotnych? Czy ta straszna zhora, która zdusiła w kleszczach cały świat, zdołała rozpanoszyć się również w tem nowem mieście — osadzie fabrycznej? Na te pytania trzeba odpowiedzieć i „tak” i „nie”. To nie są sprzeczności. Bezrobocie nałożyło swe piętno również na Mościce, ale na osiedlu niema bezrobotnych. Ci, którzy utracili pracę musieli stąd odejść. Opuścić nietylko warsztat pracy, ale również mieszkania, które otrzymali w osadzie. To trudno. Na to rady innej nie było. I bezrobotni z Mościc powędrowali tam, skąd przyszli. Powrócili do swych miast i miasteczek i wsiakli w szarą, bezimieną masę takich samych nędzarzy, jakimi oni się stali.

W rozmowie z inż. Krzetuskim dowiadujemy się bardzo interesujących faktów o opiece państwowych zakładów azotowych nad bezrobotnymi.



Zakłady przemysłowe w Mościcach — dzieło Prezydenta Rzplitej prof. dr. I. Mościckiego.

Bezrobotni stworzyli drogi

Na początku, gdy bezrobocie zawitało poraz pierwszy do Mościc, w fabryce zawiązał się komitet, popierany przez zarząd zakładów, który postanowił nieść pomoc ofiarom kryzysu. Pomoc ta została rozciągnięta na wszystkich byłych robotników fabrycznych, niezależnie od miejsca ich zamieszkania. Dawano im zapomogi, wyłącznie z funduszy fabrycznych i społecznych. Trwało to dość długo, aż wreszcie postanowiono pomoc tę zmodyfikować. Nie dawać zasiłków za nic — zażądać wzajemian pracy. I to, co później uczynił Fundusz Pracy na terenie całego państwa, pierwsze — gdy jeszcze o takim rozwiązaniu zagadnienia nikt nie myślał — uczyniły to Mościce.

Zatrudniły wszystkich swych bezrobotnych. Ofiarowała na ten cel stały datok fabryka, opodatkowali się robotnicy, w wysokości pół procent zarobków. Rozpoczęto prowadzić roboty inwestycyjne. Wspaniała droga, prowadząca z Tarnowa do Mościc, jest dziełem pracy bezrobotnych. A dalej droga z Mościc do Koszyc, część drogi z Mościc do Chyrzowa itd. itd. Ruch zapanaował w osadzie. Piękniła ona z dnia na dzień. Wszystkie ulice, plantacje — wszystko co potrzebne było Mościcom, wykonali bezrobotni, znajdując w ten sposób pracę i zarobek. I tak Mościce zlikwidowały swe bezrobocie zupełnie. Jest to oczywiście tylko paljatyw, ale gdy uprzytomnimy sobie, że dzięki takiej organizacji robotnicy, dla których zabrakło pracy w zakładach, natychmiast mogą znaleźć zatrudnienie sezonowe, dzięki tej samej fabryce — jakżeż ten przykład jest naśladowania godny dla całego kraju, dla wszystkich wielkich obiektów przemysłowych.

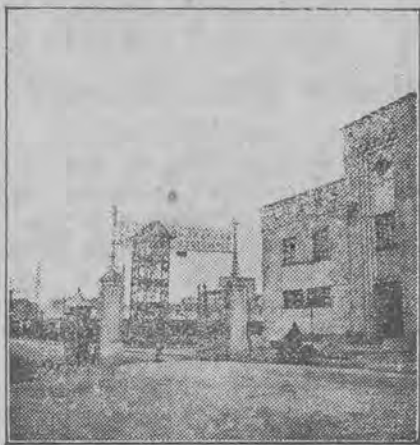
W świetlicy robotniczej

Oprowadzany przez mojego uprzedniego przewodnika, zaglądam wreszcie do świetlicy robotniczej, mieszczącej się przy gmachu fabrycznym. W dużej czystej sali, ustawione są długie stoły. Widnieje głośnik radia. Na ścianach wiszą gazety i czasopisma. Nie jest to stałe miejsce zebrań robotników. Życie kulturalno - oświatowe kwitnie w organizacjach zawodowych. Tu wypożyczają robotnicy bezpośrednio po pracy lub bezpośrednio przed pracą. Gdy przybywa następna zmiana, dopóki syrena nie obwieści, że czas zajmować miejsca przy warsztatach, w tej właśnie świetlicy, na lekturze i rozmowie spędzają robotnicy czas.

Mimo, iż sala świetlicowa jest pełna, gdy do niej wchodzimy, nie słychać głośniejszych i hałaśliwych rozmów. Toczą się one półszepem, by nie przeszkadzać tym, którzy pogrążeni są w lekturze gazet.

Przy jednym stole siedzi grupka robotników. Wczytani są w „Express Ilustrowany”. Gdy dowiadują się od

portjera, że mają przed sobą dziennikarza, właśnie z tego pisma, które trzy mają w rękach, budzi to specjalne zainteresowanie. Jeszcze kilka egzemplarzy naszego pisma ukazuje się nagle, wyciągnięte z kieszeni, by zmanifestować wobec mnie, wysłannika redakcji, że przecież „Express” jest ich ulubionym pismem. Nie mogę, niestety, w tej chwili porozmawiać z nimi. Właśnie syrena zagrała — wszyscy podnoszą się z miejsc, śpieszą przez otwarte szeroko wrota do wnętrza obiektów fabrycznych. Niewielu tylko idzie pieszo. Większość, obrzymia większość siada na rowery, które stały przed bramą. Z tego miejsca prowadzi droga długa, jak już wspomnieliśmy, długości kilometra. Ten pedzacy na rowerach tłum robotniczy sprawia wrażenie istotnie niezwykłe.



Przed zakładami w Mościcach. — Na prawo budynek, w którym mieści się świetlica robotnicza.

W siedzibie związków zawodowych

Szeroką aleją idziemy wzdłuż zabudowań osady. Mijamy domki murowane. Zaczyna się osiedle robotnicze. Rozpoczyna je kantyna i — czyżby to było symboliczne — siedziba związków zawodowych.

Duża sala dla zebrań robotniczych. sala ma również scenkę dla amatorskich przedstawień. Przez tę salę i wąski korytarzyk dostaje się do kancelarii organizacji zawodowych. Przedstawia mi się młody, energiczny sekretarz związku p. Albin Bubiak. Od niego dowiaduję się, że robotnicy z zakładów azotowych w Mościcach zrzeszeni są w związku związków zawodowych. Nie wszyscy wprawdzie, ale dokładnie 85 procent. Pozostali — to dżicy, którzy nie należą do żadnej organizacji, lub też należą do innych związków, ale nie na terenie Mościc, lecz w Tarnowie.

I na wstępie p. Bubiak informuje mnie o wybitnie interesującym szczególe z życia organizacji zawodowych w Mościcach, które nie ma sobie odpowiednika nigdzie, w żadnej fabryce, w żadnym mieście. Robotnicy mają swoich delegatów fabrycznych. Tak jest wszę-

dzie. Ale tu w Mościcach ci delegaci fabryczni są na zupełnie innych warunkach niż gdziekolwiek. Dwóch delegatów wybierają sobie robotnicy. A wów czas delegaci ci otrzymują natychmiast urlop nieograniczony z dyrekcji fabryki. Są urlopowani na tak długo, jak długo piastować będą swoje mandaty, a przez ten czas otrzymują swoje normalne zarobki.

— To są skutki dobrego stosunku pomiędzy dyrekcją fabryki a robotnikami — opowiada p. Bubiak. — Delegaci fabryczni spełniają rolę łączników pomiędzy robotnikami a zakładami przemysłowymi. Wielokrotnie okazało się, że właśnie dzięki utrzymaniu i odpowiedniemu traktowaniu tych łączników, udało się zażegnować wszystkie zatargi w fabryce, udało się scharmonizować stosunki pomiędzy dyrekcją a nami. I dlatego zarząd zakładów przemysłowych, który doskonale zdaje sobie sprawę jakie znaczenie ma zgodna współpraca z robotnikami, postanowił zawsze urlopować delegatów fabrycznych, wypłacając im ich pobory, by mogli oni bez przeszkód wykonywać swoje zadanie.

— A życie organizacyjne jest dobre? — pytam.

Życie kulturalno-oświatowe kwitnie w Mościcach

P. Bubiak nie tai swego zadowolenia.

— Nie jako funkcjonariusz związku, lecz jako robociarz muszę podkreślić, że wszystko, co tu robimy, przeszło nasze najśmielsze marzenia. Pomijając wielką solidarność, jaką zdołało się wyrobić w robotnikach, jeśli chodzi o obronę zdobywczy socjalnych. Ale tu, w naszej osadzie kwitnie bujnie życie kulturalno-oświatowe. Garną się wszyscy do tego. Zorganizowaliśmy wśród robotników kursy radiotechniczne, kursy dla analfabetów, kursy języka niemieckiego, kursy rysunków technicznych. A jakiem powodzeniem cieszą się odczyty i wykłady! Nasza salka nie może pomieścić wszystkich chętnych. Żywy jest też wśród robotników ruch społeczny. Mamy szereg towarzystw społecznych o bardzo rozległych zakresach działania. Uczymy się, kształcimy się, czytamy bardzo wiele. Nasze przedstawienia amatorskie są wielką atrakcją dla całej osady robotniczej.

— Jak przedstawia się sytuacja materialna robotników?

— Nieźle. Muszę podkreślić, że gdy we wszystkich gałęziach przemysłu dawno i niejednokrotnie zastosowane zostały obniżki płac — myśmy tego jeszcze nie mieli. Niema też u nas redukcji robotników. Na początku były, ale teraz rozwiązałyśmy te sprawy we własnym zakresie. Gdy wyłoniła się ostatnio konieczność zredukowania kilkuset robotników, odbyliśmy zebranie i postanowiliśmy prosić dyrekcję o wprowadzenie 3-tygodniowego miesiąca pracy. W ten sposób każdy robotnik ma w

miesiącu tydzień wolny, ale zato wszyscy pracują. I trzeba było widzieć z jakim entuzjazmem robotnicy rezygnowali ze swego tygodnia pracy na rzecz swych kolegów... Jak wielkie jest zresztą poczucie solidarności i ofiarności wśród robotników może świadczyć fakt, że robotnicy sami, ze swych skromnych zarobków złożyli około 12 tysięcy złotych na budowę gmachu szkoły powszechnej dla swych dzieci. Kolonia nasza rozrasta się. Obecna szkoła już nam nie wystarcza. A niemożliwym byłoby posyłać nasze dzieci do szkoły w Tarnowie.

Praca — bez polityki

— Słyszałem, że skasowane jest u was święto robotnicze 1 maja?

— A tak.. Właściwie niezupełnie. Trudno, musimy się liczyć z warunkami pracy w fabryce. U nas nie da się unieruchomić zakładów nawet na bardzo krótki okres czasu, nawet na jeden dzień. Być może dlatego nie dzieje się nam tu tak źle. Jeśli fabryka nie może przerwać swej ciągłości pracy, musi dbać o to, by robotnicy z tych czy innych powodów sami pracy nie przerwali. Przecież to jasne. Ale i my musimy tę sytuację rozumieć. I z tego powodu dla dobra zakładów przemysłowych, w których pracujemy, dla dobra naszych warsztatów pracy, postanowiliśmy zrezygnować z zawieszenia robót w dniu 1 maja. Urządzamy obchody, gorąco czcimy nasze święto robotnicze, organizujemy tego dnia akademje, odczyty, ale... pracujemy. Świadomy robotnik nie będzie niszczył warsztatu pracy, który mu daje utrzymanie.

— Czy robotnicy tutejsi należą do jakichś partii politycznych?

— Ta rzecz nas nie obchodzi. Jest to sprawa osobista każdego robotnika. Nas interesuje tylko działalność zawodowa i to, czy robotnik uznaje potrzebę zrzeszenia się w organizacjach zawodowych. Dodam tylko nawiasem, że jakgdyby przez milczącą ugode wszystkich robotników, kwestie polityczne w naszej osadzie nie wypływają na wierzch. Nie prowadzi się tu dyskusji na ten temat, niema wiecew politycznych... Wszystko to można załatwić w Tarnowie. Tu, w naszej osadzie robotniczej nie chcemy rozdziewików, waśni, kłótni, które byłyby nieuniknionym następstwem pobudzenia życia politycznego w Mościcach.

— Ale w pracach związku robotniczego biora żywy udział?

— Wybitnie żywy. My nie mamy wśród robotników biernych członków. Uświadomienie socjalne naszych robotników jest wielkie. Gdyby pan był, panie redaktorze na jednym tylko zebraniu związkowym, gdyby pan przysłuchał się dyskusji... Niestety, zebranie takie odbędzie się dopiero za kilka tygodni.

Bol. Rawicz.

Wydanie jutro.

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE!

Gdy trzeciego dnia po rozmowie w czerwonym pokoju zakładu pani Wiktorji, Erwin obudził się — poczuł, że nękające go ciągłe skrupuły i nurtujące obawy — pierzchnęły nagle jakby ręką odjął. Rzecz była postanowiona. Nie było nad czym się zastanawiać. Nie wolno mu było jeszcze nadal wahać się! Trzeba było wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Może już dziś rozmawiać Antoni z paserem Natanem... Kości są rzucone! Należało przygotować wszystko i zabezpieczyć sobie odwrót.

Erwin począł chłodno zastanawiać się nad konsekwencjami kroku, do którego go, podobnie jak za pierwszym razem, wciągnęli starzy znajomi z ulic zamarynowskich. Nie trzeba się było łudzić. Jeżeli rzecz się nie uda — wszyscy mogą się dostać do więzienia. Przecież istnieje nawet możliwość, że zostaną pojmani na gorącym uczynku. Co wtedy?...

Erwin zdecydowany!

Im Erwin dłużej zastanawiał się nad całą sprawą — tym mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że pobyt we Lwowie po tej awanturze będzie dla niego niemożliwy. Kto wie, może zaraz po zejściu będzie musiał uciekać?...

W tym kierunku poszły tedy przygotowania Erwina. Rita miała rację. „Pamiętaj, że ci pieniądze też będą potrzebne...” — tak mu powiedziała. Pieniądze będą konieczne. Bez pieniędzy lepiej nie zaczynać całej sprawy. Ale Antoni mówił kiedyś wyraźnie, że jemu i Staszce — chodzi przede wszystkim o pieniądze. Erwinowi zrobiła wielką przyługę i dostarczą mu kompromitującą kartki, — przecież o nic więcej mu nie chodzi.

Erwin postanowił pomówić z Antonim wyraźnie. Prócz kartki — musi mieć również pieniądze. Ma zamiar wyjechać w najbliższych dniach zagranicę i dlatego nie rezygnuje z pieniędzy.

Bez wahania i nie kryjąc twarzy za podniesionym kołnierzem i opuszczonym kapeluszem — ruszył Erwin na poszukiwanie Antoniego. Kartka i trzecia część gotówki. Inaczej — mogą sobie wszystko robić sami. On się Natana i tak nie boi.

Antoni był mocno zdziwiony tak zdecydowanym wystąpieniem Erwina, którego wahania znał dobrze. Ale zgodził się na te warunki odrazu. Uważał nawet, że w ten sposób cały interes będzie miał zdrowsze podstawy. Jeszcze tylko Staszek musiał wyrazić swą zgodę. Ale co do tego nie było przecież wątpliwości...

Ustalili termin, w którym się Antoni uda do Natana, aby wybać, gdzie jest kartka. Sama „robota” została postanowiona dokładnie na dwa tygodnie.

Erwin potrzebował minimum tyle czasu, by załatwić swoje sprawy. Musiał zaopatrzyć się w paszport zagraniczny. Zamierzał bezwarunkowo wyjechać nie tylko ze Lwowa, ale i z kraju. Dokąd?... Tego Erwin jeszcze nie wiedział. Ale chyba daleko, bardzo daleko. I Erwin postanowił kierować się do najbliższego portu. Do Trjestu. Znał Trjest jeszcze z czasów austriackich. Czuł się w nim niegdyś, jeszcze wtedy, gdy w Dalmacji jego żona Rita była małą Miłą — jak u siebie w domu... Stał się wyruszy w świat...

„Gorzej być nie może!”

Rita dobrze wiedziała, co Erwina czeka. Ta mocna kobieta nie załamana się przez chwilę. Nie zdradziła się przez jeden moment ani ze swym niepokojem o los męża, ani o byt swój i dziecka.

Nie mówili o tem wcale. Istniało między nimi jakby milczące porozumienie, że tej sprawy poruszać nie będą... Tylko raz jeden, wieczorem, gdy Erwin przeglądał szuflady stołu, który mu służył za biurko zarazem, niszczył bardzo wiele papierów i mniej ważnych doku-

mentów, wymknęło mu się prawie bezwiednie:

— Co też z wami będzie?... Z tobą, z dzieckiem?...

Rita ostro zwróciła ku niemu swą piękną głowę:

— Co znami będzie? A co teraz jest? O wiele gorzej być nie może. Zresztą nie bój się o mnie. Ja się nie dam. Ja nie jestem takim mazgajem jak ty! Narazie myśl o sobie.

Policzki Rity płonęły. Oczy ciskały błyskawice.

— Jesteś piękna, Rito, — rzekł do niej Erwin ze szczerym zachwytem. — Nie wiem nawet, kiedy jesteś piękniejsza, czy wtedy, gdy jesteś łagodna i dobra, czy też wtedy, gdy jesteś zła, zagniewana...

Rita jakby nie słyszała tych słów. Ofuknęła go ostro:

— Daj spokój! Nie czas teraz na

komplementy. Późno już. Pójdziemy spać niedługo. Mamy o wiele poważniejsze sprawy na głowie...

Rita była ciągle zdenerwowana.

Wyprawa po pieniądze pasera

W drugiej połowie listopada, w chłodną noc, Erwinowi omal serce nie wyskoczyło z piersi, gdy stał na rogu ulicy na czatach... Jego „koledzy” zajęci byli u Natana. Erwin nie chciał podejść bliżej domu, w którym mieszkał paser. Wmawiał w siebie, że nie mógł tego uczynić, by nie był złodziejem. Ale Staszek oświadczył mu wręcz, że ma tylko zwyczajnego „boja” i nic więcej. Staszek pokiwiał głową z pewnym politowaniem nad Erwinem...

Kradzież udała się. Paser Natan i

jego rodzina spali snem sprawiedliwych Zapukali. Natan wyszedł w negliżu. Przyzwyczajony był do takich późnych wizyt. Staszek zaraz go porwał i zakrył mu twarz pulchną dłonią. Natan został związany. Przeszukali pierwszą izbę i znaleźli w niej wszystko: kartkę i dużą sumę pieniędzy.

Pani Natanowa przewróciła się na drugi bok z błogiem uczuciem, że jej mąż nawet w nocy robi interesy...

Było jeszcze ciemno, gdy się rozbiegli. Natan ich nie powinien poznać. Działali pociemku. Milczeli przez cały czas. Ukryli go twarzą do ziemi.

Nazajutrz kradzież stała się głośna na całym Zamarystynowie.

Erwin liczył pieniądze. Miał dużą sumę. Starczy dla niego na podróż i na pierwsze dni; starczy dla Rity i dziecka na czas jakiś...

Dalszy ciąg nastąpi.

Trujące łóżko i mordercza szafa

Jak Cezar Borgja usuwał z tego świata swoich wrogów

Ostatnio sprzedano z licytacji w Berlinie szafę Cezara Borgji, arcydzieło sztuki stolarskiej. Szafa ta kryła w sobie szczególną tajemnicę. Była ona mianowicie narzędziem morderczym, którym okrutnik ten posługiwał się z wielkim powodzeniem.

Interesujący ten mebel przyniósł wielu właścicielom śmierć, aż wreszcie wykryto jego tajemnicę.

Gdy mianowicie wkładano klucz do zamku, aby otworzyć szufladę, zaczynał funkcjonować skomplikowany mechanizm: mikroskopijna igła wbijała się

niewidocznie w rękę i odskakiwała natychmiast zpowrotem, lecz po kilku sekundach ten, który chciał otworzyć szafę, padał na ziemię martwy.

Maleńka igła była zatruta i ona to spowodowała śmierć nieszczęśliwej ofiary.

Borgja zapraszał zwykle swych wrogów do siebie, przyjmował ich bardzo gościnnie i starał się uspić ich czujność. Nawet najbardziej podejrzliwi nie widzieli nic złego w tem, jeżeli gospodarz prosił ich, ażeby podali mu jakiś przedmiot z tej szafy. Ponieważ szafa była zawsze zamknięta, musiano posługiwać się kluczem celem jej otwarcia. I oto Cezar miał o jednego wroga mniej.

Od pewnego antykwariusza zakupił jakiś bogaty Anglik, posiadający wspaniałą willę we Florencji, łóżko, które miało należeć do urzędzenia Cezara Borgji. Anglik otoczył wspaniały sprzęt ciężkimi portjerami i baldachinem. Łóżko ustawiono w pokoju gościnnym.

Pierwszy gość, którego Anglik przyjął u siebie, został następnego dnia znaleziony martwy w łóżku. Lekarze stwierdzili wówczas śmierć zpowodu „udar serca”.

Gdy po pewnym czasie zachorowała żona Anglika, przyjeżdżo do niej pielęgniarkę. Następnego dnia znaleziono ją również martwą. Wówczas gospodarz oddał tajemniczą sprawę do zbadania detektywom. Jeden z nich spędził noc w pokoju śmierci. Ale i on padł ofiarą zagadkowej zbrodni. Nikt nie mógł rozwiązać zagadki owego pokoju. A gdy podejrzenie padło na służącego, ten pragnąc zrehabilitować się, postanowił sam spędzić noc w złowrogim pokoju.

Wtedy wyszła na jaw tajemnica. Poddano łóżko chemicznej analizie i ze zgroza skonstatowano, że portjery i baldachim łóżka przepojone były trującą substancją.

Zaczynała ona działać dopiero w chwili, gdy łóżko odpowiednio się rozgrzewało. Gdy więc ktoś kładł się do łóżka i rozgrzewał je, własnym ciałem, substancja owa zaczynała wydzielać trujące gazy, które powodowały natychmiastową śmierć śpiącej osoby.

Cezar Borgja lokował widocznie w owem łóżku tych gości, których życie z jakiegoś powodu nie było dla niego pożądane.

— w Kaliforni zmarł w wieku 88 lat emigrant niemiecki Piotr Szulc. Został on 195 potomków a mianowicie 13 dzieci, 86 wnuszków, 94 prawnuków, 2 pra-prawnuków oraz wdowę. (sb)

Wojna burmistrza z giełdą

Giełdciarze nowojorscy grożą „ucieczką” z miasta

(z) Pomiędzy władzami miejskimi Nowego Jorku a giełdciarzami, powstał zatarg na tle podniesienia przez miasto podatków od obrotów giełdowych — do 2 centów za każdą sprzedaną akcję i 5 procent z ogólnego dochodu maklerów giełdowych.

Ponieważ to nowe obciążenie uważane jest przez giełdzarzy za nadmierne, zagrozili oni opuszczeniem miasta i przeniesieniem całej giełdy z Nowego Jorku do sąsiedniego stanu New-Jersey, który narazie przychylniej traktuje finansistów i giełdzarzy.

Przywódcami obu przeciwnych obozów są: mer Nowego Jorku, John Patric O'Brien i prezes nowojorskiego komitetu giełdowego, Ryszard Waytney.

Trudno znaleźć dwoje ludzi, bardziej różniących się od siebie z wyglądu i usposobienia, jak O'Brien i Waytney.

Mer nowojorski — to wysoki, tęgi starzec z okazałym brzuskiem, o siwych włosach, zalanych tłuszczem niebieskich oczach i typowym nosem irlandzkiego, przypominającym kartofel. Chodzi zawsze w zapiętym na 3 guziki wizytem ubraniu, przeważnie zbyt krótkim i wąskim. Strój ten dopełnia staroświecki cylinder i gruba czarna laska z rączką ze słońowej kości.

Ryszard Waytney jest również wysokiego wzrostu, ale posiada budowę atle-

ty i ubiera się bez zarzutu. Zmienia często garnitur, nosząc jednak niezmiennie krawaty o barwach uniwersytetu w Harvard. Mówi wolno i melodyjnie, podczas gdy O'Brien ma wyraźnie irlandzką wymowę, mówi głośno i krzykliwie, jakając się i plując.

Jak wszyscy irlandczycy, mer miasta jest pobożnym katolikiem i nawet w gabinecie jego, rozwieszono są obrazy o treści religijnej.

Waytney jest natomiast wolnomyslicielem i w jego pięknie urządzonej gabinecie, pokrytym cennym dywanem perskim, niema żadnych obrazów, prócz jednego, wyobrażającego całą rodzinę Waytneya. Mer nowojorski kieruje słynnym Tammany-Hall, Waytney jest absolutnym władcą giełdy.

Kiedy przybywa rano do pracy, niezwłocznie zgłaszają się doń stenotypistka, czyszciciel obuwia, manikurzystka i fryzjer, którzy zajmują się jego osobą, podczas, gdy prezes dyktuje listy. Aczkolwiek poświęca on wiele uwagi swej powierzchowności, to jednak nie chce tracić na to wiele czasu.

Biblioteka Waytneya znana jest w całym mieście, O'Brien natomiast opowiada z dumą, iż prócz konstytucji amerykańskiej i zbioru uchwał rady miejskiej, nie przeczytał w życiu swem ani jednej książki.

Miłosna „idylla” w starym tanku

Młoda dziewczyna więziona przez 8 lat na odludnej farmie

(z) Z Buenos-Aires donoszą o dziwnym odkryciu, dokonaniem przypadkowo przez podróżnego na odosobnionej farmie w pobliżu Rosario.

Przyjeżdżając obok zabudowań, podróżny usłyszał jakies dziwne dźwięki, dobiegające, jak się okazało, ze starego, zarzewiałego tanku. Po otwarciu go, podróżny ujrzał obnażoną dziewczynę, leżącą na starych workach.

Dziewczyna, która okazała się 22-letnią Aurelią Boniporte, znikła przed 8-iu laty bez śladu z domu rodziców w Rosario. Opowiedziała ona że gdy liczyła zaledwie 14 lat, zakochał się w

niej pewien francuz, Jean Guillaume.

Ponieważ dziewczynka nie zgodziła się na propozycję wspólnej ucieczki, zakochany młodzieniec wprowadził ją i umieścił na opuszczonej farmie, gdzie trzymał ją przez 8 lat, zamkniętą w starym tanku.

Nieludzki amant zaopatrywał swego jeńca w jadło i wodę w ilościach, które mogły wystarczyć do podtrzymania życia. Umysł młodej dziewczyny jest bardzo nadwyreżony wskutek 8-letniej niewoli i w pierwszej chwili po uwolnieniu nie mogła sobie nawet przypomnieć swego imienia.



PIŁKA NOŻNA W KRAKOWIE

Wyniki spotkań niedzielnych

Czarni II — Hakadur II 5:0 (3:0).
Sam wynik mówi o kolosalnej przewadze Czarnych, którzy przez cały czas gościli na polu karnem przeciwnika. Sędziował p. Mgr. Pirożyński.

Wisła Ib — Korona 4:3.
Gra prowadzona była w szybkim tempie, przyczem szereg rzutów wolnych za drobne przewinienia, świadczył o podnieceniu graczy. Bramki uzyskali dla Wisły: Habowski, Koziarski, Cisek i Szostak, dla Korony wszystkie trzy strzelił Szary.

Sędziował bardzo dobrze p. Hirsch.
Wawel III — Krowodrż III 6:1 (3:0).
Bramki dla zwycięzców uzyskali Rojkowicz 3, Kowalik dwie i Klusek 1, dla Krowodrży Włodek. Sędziował p. Bartyzel.

Cracovia II — Polonia II 0:0.
Gra równorzędna, w drugiej połowie meczu przy lekkiej przewadze Polonii, która nie wykorzystała rzutu karnego. Sędziował p. Wiktorowicz.
Hakoah (Kraków) — Gwiazda (Tarnów) 5:0.

Zawody o pozostanie w klasie B. Hakoah wygrał zasłużenie, bijąc swego najgroźniejszego przeciwnika na gorącym terenie Tarnowa. Gracze krakowscy zdając sobie dobrze sprawę z ważności spotkania, grali bardzo ambitnie. Po tym zwycięstwie ma Hakoah wielkie szanse na pozostanie w klasie B. Sędziował p. Arczyński z Krakowa.

Krowodrza — Tarnovia 4:3 (1:2).
Eliminacyjne zawody o wejście do klasy A. KOZOPN.
Ciekawe te zawody wygrała zasłużenie Krowodrza, która specjalnie w drugiej połowie meczu grała we wszystkich liniach brawurowo. Tarnovia przedstawia zespół jednolity, nie wytrzymujący jednak 90 minut gry. Spe-

cialnie pod koniec zawodów zauważyć można było zmęczenie u poszczególnych zawodników, i to właśnie wykorzystwała Krowodrza, uzyskując pod rząd dwie bramki, które przechyliły zwycięstwo na jej korzyść.

Specjalnie w Krowodrzy zasługują na wiankę rezerwowi lewoskrzydłowy Unholz i lewy pomocnik Probal, w drużynie tarnowskiej dobrze grali Jachimiek, Loch i Starosta.

Bramki uzyskali: dla Tarnowa Jachimiek dwie i Łakno, dla gospodarzy: Kwinta, Rog i Olas dwie w tem jedną z karnego.

Specjalnie na wzmiankę zasługuje sędzia p. Cenzor, który prowadził powyższy mecz wzorowo. Publiczności dużo.

Zwierzyniecki — Makkabi 2:1 (0:1).
Mecz o charakterze treningowym rozegrany został w 75 minutach gry. Na rozmoekłym terenie przebieg gry był ospały, gracze leniwie poruszali się po boisku nie wysilając się bardzo. Bramki uzyskali dla Zwierzynieckiego Baran dla Makkabi Hauptman. Sędziował p. Schneider bez zarzutu.
Grzegórzecki — Garbarnia Ib 1:0 (0:0).

Paolino pokonany przez Carnera.
Olbrym włoski zatrzymuje tytuł mistrza świata.

Oczekiwany z wielkim zainteresowaniem mecz o mistrzostwo świata wszystkich wag pomiędzy olbrymem włoskim Primo Carnera a hiszpanem Paolino zakończył się po niesłychanie zaciętej walce zwycięstwem Carnery na punkty.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom hiszpan był we wspaniałej formie. Walczył doskonale, bronił się świetnie, a naj-

bohaterem zawodów był bramkarz Garbarni Knapik, który imponował zwinnością i pięknymi chwytami piłek. Jemu ma Garbarnia do zawdzięczenia, że pragrała w tak niskim stosunku.

Od samego początku gry Grzegórzecki ma zdecydowaną przewagę, lecz nie umie wyzyskać dogodnych sytuacji. Jedyną bramkę dnia uzyskał Kozłowski. Sędziował bez zarzutu p. Huppert.

Pradniczanka — Hagibor 1:0.
Rozstrzygająca dogrywka dwa razy po 15 minut. Już w pierwszym kwadransie uzyskała Pradniczanka zwycięskiego gola przez Stachowicza. Mimo heroicznego wysiłku graczy Hagiboru nie udało się im zdobyć upragnionej bramki, z powodu dobrej obrony przeciwnika. Sędziował p. dr. Lustgarten. Mecz odbył się bez udziału publiczności.

Garbarnia III — Z. F. G. II 2:2 (2:0).
Do przerwy uzyskuje po ładnej grze Garbarnia dwie bramki przez Dybela i Lauera, po pauzie Z. F. G. strzela dwie bramki z karnego przez Wójcickiego. Za ostrą grę zmuszony był sędzia p. Lipszyc wykluczyć dwóch graczy z gry Dybla i Wójcickiego.

gwałtowniejsze uderzenia włocha nie potrafiły zwałić go z nóg.

O gwałtowności walki świadczy fakt że w 9-ej rundzie

Carnera złamał rękę.

Walczył mimo to dalej i po 15-tu rundach przyznano mu zwycięstwo na punkty. Carnera więc pozostał w dal-

szym ciągu mistrzem świata.

— Żegnam panów — rzuciła na odchodnym chłodno.
Inspektor pochylił się w ukłonie. Steryński natomiast ani drgnął. Dopiero gdy się drzwi zamknęły za nim jednym skokiem dopadł do klamki.

— Co pan robi? — mitygował go inspektor chwytając za ramię.

— Puść mnie pan — krzyczał Steryński — ja nie pozwolę na to aby ona zeznawała.

— Co pan robi? — powtórzył twar-

do inspektor — chce pan wywołać nowy skandal?

— Wszystko mi jedno — warknął Steryński i nagle chwycił się za serce.

— O Boże!..

Inspektor posadził go na kozetce.

— Niepotrzebnie się pan denerwuje — tłumaczył mu łagodnie.

— Proszę odpuścić nieco, a potem udamy się na rozprawę.

Steryński nie oponował i po wypiciu szklanki wody oświadczył zrezy-

nowany.

— Chodźmy już..

Weszli na salę niemal z kompletem sędziowskim.

— Proszę wstać sąd idzie — oznajmił stereotypowo woźny.

Przewodniczący zająwszy swe miejsce przeczekał aż się publiczność uspokoiła a potem zwrócił się do oskarżonych, które tuliły się do siebie.

— Marja Mesanow... Pani w jakich okolicznościach poznała ś. p. doktora Romana Mietlickiego.

Cała sala wyteżyła słuch. Oczy wszystkich skoncentrowały się na złotowłosej kobiecie, do której zwrócone było pytanie sędziego Marja Mesanow wstała powoli i cichym głosem zaczęła snuć opowieść o swem życiu pełnem słonecznego blasku i cieniów.

— Doktora Romana Mietlickiego poznałam na balu akademików. Już po drugim czy trzecim tańcu przyznał się szczerze, że wywarłam na nim miłe wrażenie. A kiedy odwoził mnie samochodem do domu przyglądał mi się tak dziwnie, że nie wiedziałam jak się za-

Garbarnia — Sokół 2:0 (15:7, 15:6)
Mecz siatkówki o mistrzostwo kl. B

Decydujące zawody w siatkówkę o mistrzostwo klasy B. Niski poziom gry, przyczem obie drużyny grały bardzo słabo. Sędziował p. Bratman bardzo dobrze.

Niedziela na boiskach zagranicznych.

Z ważniejszych wyników wczorajszych na boiskach zagranicznych w piłce nożnej notujemy: mecz między państwowy Włochy — Węgry w Budapeszcie 1:0; mecz między państwowy Niemcy — Belgia 8:0; mecz w Berlinie: Włochy północne — reprezentacja Berlina 1:0; mecze o mistrzostwo we Wiedniu: Admira — Wacker 5:2, Vienna — Hakoah 3:1; Austria — Florisdorfer 2:2.

Kary na zawodników gier sportowych

Wydział Gier i Dyscypliny R. O. Z. G. S. ukarał na ostatnim posiedzeniu następujących graczy: Radwańskiego (Cracovia) 4 miesięczną dyskwalifikacją za rozmyślne kopnięcie przeciwnika Bledera (Makkabi) 1 miesięczną za ostrą grę. Solawę (Sokół Kraków) 2 miesięczną za rozmyślne kopnięcie przeciwnika na zawodach, Barana (Y. M. C. A.) 3 miesięczną za niesportowe zachowanie się podczas zawodów.

Kupon

dający prawo uczestniczenia
w konkursie sportowym
Expressu Ilustrowanego

ANDRZEJ NOMAR.

Blondynka czy brunetka?

Sensacyjna powieść kryminalna.

Steryński drżał cały, gdy stanął przed drzwiami wiodącymi do pokoju, który ukrył obie oskarżone, przed ciekawym tłumem.

— Jedną prośbę redaktorze — zaczął inspektor chwytając za klamkę — proszę opanować swe nerwy. Jesteśmy w świątyni sprawiedliwości.

Steryński uderzył się pięścią w pierś.

— Postaram się. Proszę mi wierzyć. Inspektorowi to wystarczyło. Otworzył drzwi.

Mada i Marysia siedziały obok siebie na kozetce. Na widok wchodzących panów krew uderzyła im do głów. Wizyta inspektora i Steryńskiego tak ich zaskoczyła, że nie wiedziały jak na to zareagować. Zmieszana Marja podniosła się z kozetki, po to by za chwilę siaść z powrotem.

Inspektor przyzwyczajony do podobnych sytuacji pierwszy przerwał kłopotliwe milczenie.

— Dziwiał się panie zapewne, że potem co zaszło w Zakopanem, ośmielał się pokazywać na oczy. Nie przychodzi jednakże w charakterze inspektora policji.

Mada spojrzała na mówiącego wyniośle i rzekła

— Jeśli pan uważa, że jesteśmy spragnione pańskich wynurzeń, w takim razie..

— Działalem w imię prawa — przerwał jej inspektor — proszę nie mieć do mnie żalu.

— Żal? Jaki żal? — zapytała ironicznie — można było to inaczej załatwić. Nie tak publicznie..

— Możliwe — przytaknął inspektor, nie będąc teraz roztrząsał tej sprawy, gdyż czas na to nie pozwała i pora nie odpowiada. Za nim jednak rozpocznie

się dalszy ciąg rozprawy pragnąłbym wyjaśnić pozycję pana redaktora Steryńskiego.

Dotąd odwrócona tyłem do inspektora Marysia na dźwięk ostatniego słowa poruszyła się i spojrzała na milczącego dziennikarza. Była ogromnie ciekawa jego roli w tym dramacie. Ukradkiem obserwowała go konstatając, że od czasu Zakopanego zmienił się ogromnie. To też z zaciekawieniem przysłuchiwała się dalszej rozmowie między inspektorem a Mada.

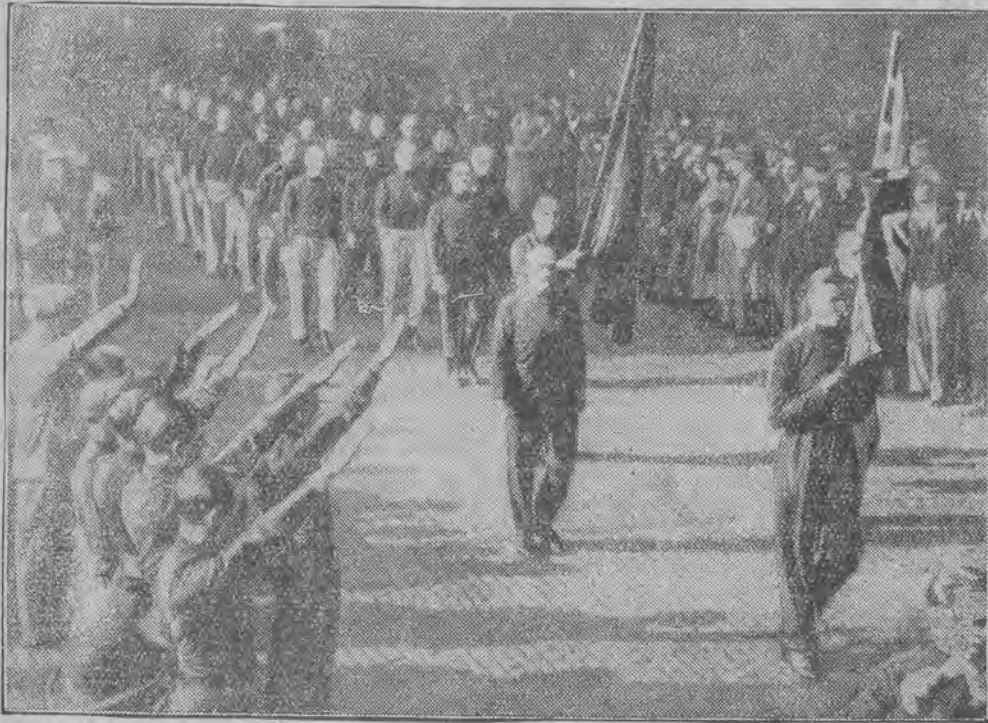
— Cóż mnie teraz to wszystko obchodzi — mówiła zdenerwowanym głosem — jednego pragnę z całego serca: aby się to smutne widowisko jak najprędzej zakończyło. Wszystko jedno z jakim rezultatem.

— Dla tego też wchodząc w obecne położenie pań — wtrącił inspektor — nie chciałbym dalej przeszkadzać. Chodzi mi tylko o pewne sprostowanie. Redaktor Steryński wyjechał do Zakopanego bez określonego celu i w planach moich nie brał absolutnie żadnego udziału. Ponieważ znamy się doskonale więc nic dziwnego, że spędzałem prze-

ważnie czas w jego towarzystwie. Stał się tylko mimowolnym świadkiem sceny jaka się rozegrała pamiętnej nocy w restauracji Karpowicza.

Marysia odetchnęła z ulgą. A więc Steryński nie jest pomocnikiem inspektora Granta? Nie dokładał ręki do palu, który pociągnął je przed stół sędziów.. Sama nie zdawała sobie sprawy dlaczego zadaje sobie w myśl te pytania. Rozmyślanie te przerwało jej nagle skrzypnięcie drzwi. Do pokoju wszedł woźny sądowy.

— Proszę na salę — obwieścił. Mada wyprostowała się i wzięła Marję pod rękę.

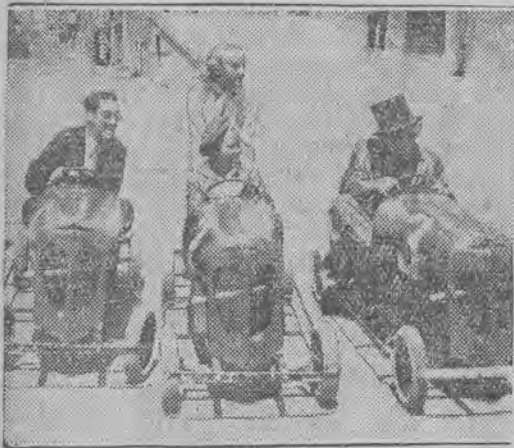


W Belle Vue (Manchester) odbywa się zjazd faszystów angielskich. Na zdjęciu widzimy kolumny faszystów londyńskich, zdążających w pochodzie na dworzec skąd pociąg specjalny zawiezie ich na miejsce przeznaczenia.



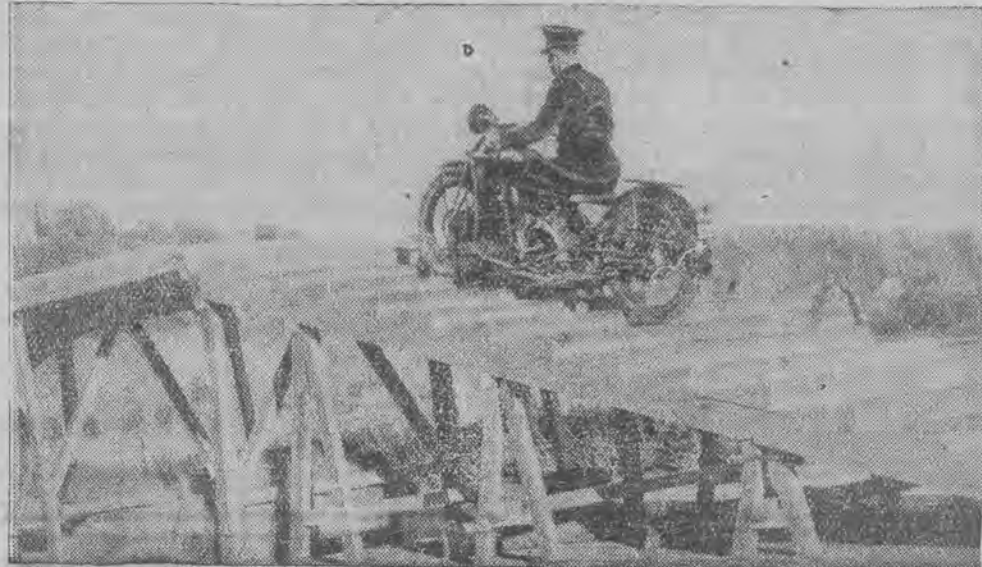
Tradycyjnym zwyczajem na tegorocznej wystawie gospodarczej w Londynie dwaj burmistrzowie w swych historycznych strojach własnoręcznie doją krowy, a by następnie wpróbować jakość mleka.

Wyścigi gwiazd



Trzy gwiazdy Hollywoodu, znani artyści groteskowi bracia Marx i Jackie Cooper (pośrodku) odbywają wyścigi na skonstruowanych przez siebie samochodach rakietowych.

Po schodach na motocyklu.



Z okazji wielkich międzynarodowych wyścigów motocyklowych w Rzymie odbyły się pokazy policji rzymskiej. Na zdjęciu funkcjonariusze rzymskiej policji bezpieczeństwa, okazujący swą sprawność w braniu przeszkód.

„Dziewczę z maską”.



W winnicach kalifornijskich wre praca. Pracownicy wielkich piwnic noszą pod czas kontrolowania zapasów szampańskich butelek maski, jak na powyższym zdjęciu, zdarza się bowiem, iż butelki eksplodują, raniąc odłamkami kontrolujących.

Codzienna nowelka „Expressu”

Dzieje pewnej parasolki.

Cały miesiąc był wyjątkowo dżdżysty. Deszcz padał niemal codziennie. Pani Ernestyna Gerter, która zawsze w pogodne dni nosiła małą, zgrabniutką parasolkę, postanowiła kupić nową, większą. Profesor Gerter, jej mąż, mężczyzna już niemłody, wyraził natychmiast zgodę chociaż jeden kąt przedpokoju był niemal zupełnie zawalony parasolkami jego żony. Były tam parasolki wszelkich rozmiarów i kolorów. Od najmniejszych do największych, zielone, czerwone, brązowe. Profesor Gerter postanowił zrobić żonie niespodziankę i sam kupić jej parasolkę. By jednak dokonać właściwego wyboru, postanowił zabrać swego sekretarza Marchanda.

Marchand, był to młody elegancki mężczyzna. W kwestjach mody orjentował się doskonale. To też po upływie pół godziny wracali do domu. Profesor trzymał pod pachą prezent dla żony. Już dawno pani Gerter nie cieszyła się z takiego prezentu. Parasolka podobała się jej nadzwyczajnie. Pocałowała męża szybko w usta i Marchandowi posłała uśmiech. Parasolka rzeczywiście była bardzo ładna. Pani Gerter otwierała ją i zamykała, śmiejąc się przytem wesoło. Profesor udał się do swego gabinetu. Po chwili zaponniał już o prezencie. Marchand został jeszcze w pokoju i obserwował Ernestynę i parasolkę.

— Jestem bardzo zadowolona, że pan poszedł z moim mężem — uśmiechnęła się — Pan odgadł mój gust.

Spojrzenia ich spotkały się. Ale w tej samej chwili rozległ się głos profesora.

— Gdzie są wczorajsze rękopisy, panie Marchand?

Marchand sklonił się nisko i wszedł do gabinetu. Ernestyna stała przez chwilę z parasolką w ręku. Po chwili zawołała Lizetę. Mała pokojówka była bardzo ładna. Tak ładna jak i jej pani. Ernestyna poleciła wynieść wszystkie stare parasolki na strych. Nowa podobiała jej się tak bardzo, że na stare nie chciała już patrzeć. Lizeta wykonała polecenie.

Od tego dnia nowa parasolka samotnie stała w kącie korytarza. Upłynął tydzień. Profesor Gerter dzwonił już cztery razy. To rzeczywiście nieznośne. Chciał pracować, a nie wiedział, gdzie są klucze od biura. Marchanda nie było. Żony również. Lizety również. Gdzie się podziały klucze? Po bezskutecznych poszukiwaniach profesor sam postanowił pójść do Marchanda. Miał teraz chęć do pracy i

właśnie doskonały pomysł. Trzeba pójść do sekretarza i odebrać klucze.

Profesor wchodzi do przedpokoju. Wkłada kapelusz. Wzrok jego pada na kąt pokoju, gdzie zawsze stał parasol Ernestyny. Kąt jest pusty. Profesor uśmiecha się i wychodzi.

Po upływie 15 minut dzwoni do drzwi sekretarza.

— Pragnę mówić z panem Marchandem.

— Nie wiem, proszę pana, czy jest w domu. Zaraz sprawdzę.

Stara służąca oddała się. Profesor rozgląda się po korytarzu i nagle wzrok jego pada na... Gerter czuje, że mu wszystko zaczyna wirować przed oczyma. Tam stoi parasolka jego żony!

W tej chwili wraca służąca.

— Pana niema w domu.

Profesor sam nie pamięta jak się znalazł na ulicy.

— Przecież mogłem przypuszczać, że kiedyś to nastąpi. Ja stary człowiek, a ona piękna, młoda, pełna życia — myśli.

Nie wiedział, co się działo koło niego. Ledwo nie wpadł pod koła samochodu... Krok za krokiem, wolno zbliżał się do domu.

Mignęła koło niego w pełnym pedzie taksówka. Nie zauważył jej nawet.

Taksówka zatrzymała się na chwilę przed jego domem i odjechała. Pozostały w niej dwie podarte koronkowe chusteczki.

Gdy profesor wszedł do mieszkania, przystanął zdumiony na progu.

Przy oknie, w pokoju siedziała jego żona.

— Gdzie byłeś? — zapytała

— Byłem u Marchanda — odparł, patrząc na nią uważnie.

— A ja bylam na spacerze. Ale wiesz, przypomniałeś mi. Uważam, że trzeba odprawić Lizetę... Wyobraź sobie, że ta mała flirtuje z Marchandem. Sama widziałam wczoraj w sieni... To nie wypada. W naszym domu. Ale poza tym ta mała zaczyna sobie coraz więcej pozwalać. Stara się mnie naśladować tak dalece, że stało się to przykre. Kupuje sobie takie same kapelusze, pantofle. A ostatnio kupiła sobie taką samą parasolkę... Tę parasolkę, którą tak bardzo polubiłam...

Profesor stał przez chwilę oniemiały. Później jednym susem zbliżył się do Ernestyny, pocałował ją gorąco i pobiegł w kierunku drzwi.

— Dokąd idziesz? Co się stało?

— Kupić ci nową parasolkę. Taką, jakiej nie ma Lizeta.

— Czy przypuszczałby ktokolwiek, że parasolka, jedna parasolka może uszczęśliwić tylu ludzi? Taką parasolkę była parasolka pani Ernestyny. Profesor nie posiadał się ze szczęścia.

Jego żona była niewymownie zadowolona. A Marchand? Lepiej o nim nie mówić. A Lizeta?

Czyż miała nie być szczęśliwa, gdy dostała od swej pani w prezencie taką piękną parasolkę? Przecie do tej pory nigdy wogóle parasolki nie miała.

Tłum. D.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika”, Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie • Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.